

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena jedynczego numeru
kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.za 2—5 razowe po kop. 4 za
wiersz.za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.Reklamy po 10 k. za w. petitu
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie do-
mu p. Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmu-
ją:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok
agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frendler”
w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie
W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki — prócz tego:
w Częstochowie W Komornicki w Łodzi W. Tymieniecki Kazimierski
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Radomsku { Dziemienowicz i
w Brzezinach „Krzemieniecki Jul. Goszczyński
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „H. Grabowski.
w Łasku „Olszewski Hipolit.

Z Miasta i Okolic.

— **Sprzedaż kopali** v. Kramsty, hr. Renarda, oraz Kuźnickiego i S-ki, jest już zapewniona i nie ulega żadnej wątpliwości. Towarzystwo, które kupuje takowe i o którego zatwierdzeniu pierwsi donieśliśmy w właściwym czasie, składa się z akcjonaryjuszów poddanych francuzkich, belgijskich i rosyjskich.

— **„Kraj” dowiadyuje się**, że „komisja urzędowa, wydelegowana dla zbadania kwestyi utrzymania oddziału banku państwa w Piotrkowie, ukończyła już swe prace i odnośny projekt w tych dniach przedstawiła ministrowi skarbu do zatwierdzenia. Treść projektu uwzględnia ekonomiczne interesy miasta Piotrkowa, na prawidłowym rozwoju których zupełne pozabawienie miasta operacji dyskontowych odbiłoby się bardzo niekorzystnie”.

Zwracamy uwagę, że jest to dopiero „projekt”; czy znajdzie on jednak zatwierdzenie w decydujących sferach, przesądzać nie śmiemy, dopokąd nie otrzymamy jakiejś więcej stanowczej w tym względzie wiadomości, na nadesłanie której oczekujemy.

— **Koncert.** W pierwszych dniach czerwca ma zamiar przyjechać do naszego miasta pani Sołowiewicz, śpiewaczka, b. artystka warszawska i moskiewskiej opery. W koncercie pani S. przyjmie też udział i p. Jakowski, profesor konserwatorium, którego piękną grą skrzypcową mieliśmy sposobność słyszeć niedawno na nabożeństwie w kościele pijarskim. Personelu koncertowego dopełni p. Golmer fortepianista.

— Drugi koncert ma dać p. Stanisław Taube, znany już u nas skrzypek, uczeń Joachima Mazarta. O ostatnim koncercie p. Taubego w Łodzi znajdują czytelnicy nasi zaszczytną wzmianką w № 109 „Dziennika Łódzkiego” z r. b.

— **Jeneralna próba** straży ogniowej ochotniczej, odbyć się mająca w obecności p. Naczelnika gubernii, odłożoną podobno została na dzień 1 czerwca.

— **Zbrodniarze**, którzy spełnili straszliwy mord w Kołacinie w pow. brzezińskim, jak nam donoszą, zdążyli dać 6 wystrzałów, a nie dwa jak się donosili; znaleziono bowiem 5 kul na podłodze w pokoju w którym spała zabita, a szóstą wyjęto z ciała nieboszki. Karbowy, który spał o ścianę w sąsiedniej sieni, nietylko że stracił zupełnie przytomność, ale nie mógł się dostać do pokoju w którym płądowali zbrodniarze, gdyż takowy był zamknięty od wewnątrz; inni domownicy albo spali snem twardym i nic nie słyszeli, albo wzięli niegłośno strzały rewolwerów za niewinną zabawę panów we dworze. Wszyscy zbudzeni dopiero zostali głośnym strzałem z dubeltówki wnuka zamordowanej.

— **Z Dąbrowy Górniczej.** (Korespondencyja „Tygodnia”). Znowu byłem w Dąbrowie i garstką świeżych wrażeń dzielię się z czytelnikami Tygodnia.

Nie się tam nie zmieniło — wszystko po staremu. Tak, po staremu. Nawet zasada: gdzie dwóch polaków, tam trzy stronnicstwa — i tutaj iść się w całej pełni. W poprzedniej korespondencji zwróciłem uwagę na szczupłą garstkę krajowców, zajmujących poważniejsze stanowiska. Dziś zaznaczyć muszę, że i w tej garstce zgody niema, niema jedności. Zarysowują się tutaj wyraźnie dwa stronnictwa: inżynierów, którzy ukończyli studia w Petersburgu — i inżynierów zagranicznych. Każda z dwóch grup — siebie uważa za ulepioną z lepszej gliny — a za nie ma grupę drugą. Niema tu jednak walki; brak tylko współdziałania i znać wzajemne *boczenie się*. Ztąd — brak zupełny wszelkiego czynu, wszelkiej inicjatywy! A w Dąbrowie do zrobienia tak wiele, tak wiele! Dość wspomnieć chociażby polską terminologiję górniczą: rzeczywicie aż uszy bolą słysząc ciągle sztrek, bremsberg, federunek etc. etc. — a przecież odpowiednie terminy polskie istnieją; zebrać je tylko należy i wprowadzić w użycie. A przecież, tylko dąbrowscy inżynierowie uczynić to mogą.

W dawniejszej korespondencji zwróciłem już uwagę na to, że strona moralna i umysłowa robotnika dąbrowskiego wymaga opieki. Prawda, że *niewiele* w tym kierunku zrobić można, ale *niewiele* — nie znaczy *nic*. Wszak inteligencyja dąbrowska wie dobrze o tem, że w tym kierunku poduzoziemskich właścicieli i finansowych potentatów, wielkich rzeczy spodziewać się nie można; na swoje więc barki przyjął ten obowiązek powinna miejscowa inteligencyja. Tymczasem — i tutaj cisza... B. S.

— **Z Dąbrowy Górniczej.** (Kor. „Tygodnia”). W ostatnich czasach Dąbrowa buduje się ciągle; nowe domy przybywają, a mimo to czuć się daje zupełny brak wygodnych mieszkań, co zdaje się dowodzić, że ludność bardzo szybko napływa. Dla przyjezdnych jest tu koniecznie potrzebny przedewszystkiem hotel, przyzwoita restauracyja, cukiernia, wreszcie teatr, mieszczący się dotąd w przerobionym z buty cynkowej budynku, który obecnie, jak chodzą wersyje, ma być przeznaczony na dawniejszy użytek. W takim razie Dąbrowa byłaby pozbawioną jednej z najszlachetniejszych rozrywek!

Kiedy już mowa o teatrze, wypada mi wspomnieć o przedstawieniu amatorskiem rzemieślniczym, urządzone w dniu 18 maja. Z osób występujących zbierali zasłużone okłaski: Moraczyński, Cholewiński, Witkowski, Kudlicki i Guzikowski; z kobiet odznaczyła się Trepkowa. Bardzo duże w tym kierunku zasługi kładzie tutaj reżyser i organizator teatru rzemieślniczego pan Jan Kownacki, urzędnik dr. żel., były uczeń szkoły dramatycznej p. Derynga; po-

maga on kolejno: to inteligencyi tutejszej, to znów rzemieślnikom. Ci też ostatni w uznaniu sumiennej pracy pana K., w dniu jego imienin ofiarowali mu pamiątkowy obraz olejny, oraz pismo ze swemi podpisami. L.

— **Z Łodzi.** (Koresp. „Tygodnia”). W tych dniach na stacyi dr. żel. w Łodzi z kasy biletów pasażerskich skradziono kasetkę, w której znajdowało się rs. 769. Kasetkę tę, już opróżnioną, znaleziono podrzuczoną w ustępie na tejże stacyi. Śledztwo prowadzi się; lecz dla braku dowodów spelnnie zapewne na niczem.

— **Z Częstochowy.** (Koresp. „Tygodnia”). Dnia 19 maja po przybyciu pociągu pospiesznego № 12 o godzinie 3 m. 33 spopstrzeżono w wagonie zmarłą Maryjanę Zbik, włościankę lat 22 mającą, austryjacką poddaną, która była wysłana tym pociągiem na kuracyję do Warszawy jako chora na wodowstręt. Zmarła pochodziła z gminy Olkusko-Sierpeckiej.

— **Z Sosnowca.** (Kor. „Tygodnia”). Zarząd kolei Wars.-Wied. z upoważnienia ministeryjum przystąpił przed miesiącem do budowy nowego mostu w Sosnowcu na fabryce „Czeladź” w kopalni „Saturn”. Budowa ta jednakże, pomimo zezwolenia na nią władzy, została wstrzymana przez naczelnika powiatu w Będzinie na żądanie starszego jakiegoś oficera straży pogranicznej. Ponieważ kolej, mając zakontraktowanych rzemieślników do budowy, strata była rs. 10,000 dziennie, nadzwyczajny więc w zarządzie kolei powstał popłoch i dla uzyskania pozwolenia na dalsze prowadzenie budowy, został wydelegowany podobno do p. Gubernatora Piotrkowskiego, p. Samborski urzędnik do szczególnych poruceń dyrekcji kolei, który przedstawiwszy osobiście okoliczność tę, pozwolenie dalszej budowy uzyskał.

— **Zmiany w urzędach.** Urzędnika do szczególnych poruceń przy gubernatorze piotrkowskim, sekretarza gubernijalnego Jana Podwysockiego, przeniesiono na posadę pomocnika naczelnika powiatu rawskiego do wydziału administracyjno-gospodarczego. Urzędnika do szczególnych poruceń przy gubernatorze płockim, sekretarza gubernijalnego Włodzimierza Piramidowa, przeniesiono na takąż posadę do Piotrkowa.

— **W urzędzie gminnym** Lutomińskim, znajduje się do odebrania, po udowodnieniu własności, sześć chomąt z uprzężą i kobyła maści ciemno-gniadej, wzrostu średniego, mająca około 5 lat, oszacowana na rs. 60, zatrzymana u osoby podejrzanej.

— **Dworzec kolejowy** na stacyi Sosnowiec oddany będzie, po przerobieniu, do użytku publicznego w jesieni roku bieżącego.

— **W Radomiu**, za staraniem p. poliomajstra wszyscy felezerzy obowiązani są wieczorową porą zapalać przed izbami swemi latarki, jako wskazówkę dla publi-

czności. Takież same latarki, tylko innej barwy, obowiązane będą utrzymywać i oświetlać akuszerki. Nawiasem dodajemy, że wszędzie zagranicą, a szczególnie w Bawarii, jak przekonaliśmy się nauce, oprócz felczerów i akuszerki, latarki takie utrzymują i lekarze, zamieszkali nawet w małych miastach.

Jest to wygoda dla obcych, przebywających czasowo w mieście, a szczególnie dla naszych służących—niezbyt, jak wiadomo, rozgarniętych. Warto by i u nas o ozemś podobnem pomyśleć.

— **Znaleziona** na drodze „do budek” bransoleta srebrna jest do odebrania w redakcji „Tygodnia”.

— **Do dzisiejszego numeru** dołącza się do wszystkich egzemplarzy ogłoszenie „Zakładu rolniczo-gospodarskiego L. Piaszczyńskiej w Piotrkowie.”

Wiadomości Bieżące.

— **Z telegramu petersburskiej „Agencji północnej”** dowiedzieliśmy się (pisze „Kur. Codzienny”) o ważnym postanowieniu, zapadłym w formie decydującej. Zatwierdzony został projekt komisji wyznaczonej w kwestyi upadku cen na produkty rolnicze, a między innymi i wniosek komisji, aby szarwark drogowy w robociznie zamieniony został na opłatę pieniężną, aby zawiadywanie drogami bocznymi wyłączono z pod nadzoru „instytucji ziemskich” i oddano pod zarząd ministerjum komunikacji, z uznaniem koniecznej potrzeby urządzenia możliwie rychło szeroko rozgałęzionej sieci dróg podjazdowych do stacyj kolei żelaznych. Wzmianka o wyłączeniu dróg bocznych z pod gospodarki „instytucji ziemskich”, których w kraju naszym niema, pozostawia pewne wątpliwości co do zastosowania nowych przepisów u nas; należy jednak przypuszczać, że odnoszą się one i do konwersacji dróg przez gminy, że przeto znajdują zastosowanie ogólne. W teorii zdawałoby się, że każdy sam dba najlepiej o własny interes, że więc i droga utrzymywana przez gminę, musi być dobrą; praktyka atoli uczy całkiem przeciwnie, obalając w tym wypadku zasadę autonomizną bez miłosierdzia.

— **Wykształcenie przemysłowe.** Delegacja sekcji: rzemieślniczej, chemicznej i technicznej przy oddziale warszawskim towarzystwa popierania przemysłu, wyznaczona dla wypracowania odpowiedzi na wnioski p. kuratora okręgu naukowego w przedmiocie szkół fachowych rzemieślniczych, zamienioną została przez zarząd towarzystwa na stałą delegację do spraw szkolnych przemysłowych i rzemieślniczych.

Przemysł i Handel.

— **Elewatory zbożowe.** Rada państwa rozpatrując w dalszym ciągu projekt środków opracowanych przez komisję pod przewodnictwem senatora Plewego, zdających do podniesienia cen produktów rolnych, zajmowała się w tych dniach kwestyją elewatorów i zatwierdziła projekt komisji w całości. „Petersb. wiadomości” donoszą, że według projektu, dla zgromadzenia odpowiedniego kapitału na budowę całej sieci elewatorów postanowiono wprowadzić opłatę w wysokości 1/2 kop. od każdego puda zboża wywożonego za granicę. We wszystkich jednak portach, gdzie tylko okaże się to możliwe, zboże, wywożone za granicę nie będzie ponosiło tego nowego ciężaru; natomiast owa 1/2 kopicjowa opłata da możliwość zebrania 20 milionów rubli, które wystarczą na pobudowanie pierwszej sieci elewatorów.

— „Nowoje wremia” przytacza dalsze punkty zatwierdzonego w tych dniach przez radę państwa projektu komisji senatora Plewego o elewatorach: 1) budowa elewatorów powinna być prowadzona okręgami,

gła każdego portu lub punktu, wywożąc do ziarno za granicę; 2) plany elewatorów sporządza komisja, składająca się z reprezentantów ministerjów dóbr państwa, spraw wewnętrznych, skarbu i komunikacji; 3) komisja kieruje budową przy pomocy komitetów miejscowych gospodarczych i pod kontrolą komisji rządowej i z udziałem inspektora zbożowego, oraz naczelnika dystansu kolejowego i 5) minister skarbu opracuje oddzielny projekt inspekcji zbożowej dla poszczególnych okręgów i elewatorów.

— **Towarzystwo rolnicze kijowskie** uważając, że wszystkie składy maszyn i narzędzi rolniczych ciągną zbyt wysokie zyski ze sprzedaży tych narzędzi rolnikom i licząc na swoją korzyść zawielkie procenty w porównaniu z fabrycznymi cenami, zamierza urządzić wielką własną fabrykę narzędzi rolniczych. Kapitał zakładowy w sumie 400,000 rubli i obrotowy w sumie 250,000 rubli, ma być zebrany przez rozprzedanie 1,500 udziałów po 500 rubli. Fabryka stanąć ma w Jekaterynosławiu nad brzegiem Dniepru, co da możliwość rozprzedawania maszyn i narzędzi, wyrabianych przez tę fabrykę w Charkowie, Rostowie, Odesie i Kijowie.

— **Z Petersburga donoszą,** iż w ministerjum finansów wypracowanym został przez właściwą komisję projekt, według którego cło od maszyn rolniczych miało być podniesione z 73 kop. na 1 rs. 40 kop. od puda; od mniejszych przedmiotów jak sierpy, kosy i nożyce do strzyżki owiec, stosownie do tego projektu, cło miało być podniesione do 2 rs. 50 kop. Nadto projektowaną była zwyczajna na młocarnie parowe i lokomobile, oraz materiały potrzebne do narzędzi rolniczych, jak np. lane żelazo i pewne gatunki drzewa. Projekt ten został przesłany do opinii Towarzystwom rolniczym; obecnie otrzymano większość odpowiedzi, które nietylko są przeciwnie projektowi, lecz żądają nawet obniżki cła. Sierpy, kosy i inne drobne narzędzia powinny być według tych odpowiedzi zupełnie wolne od opłaty celnej.

— **Przemysł włóściński.** Do jednego z warszawskich sklepów nadeszła znaczna partya kapeluszy słomkowych damskich i męskich, stanowiąca wyrób kilku włóściank z pod Grójca. Jeszcze podczas zimy właściciel sklepu sprowadził z Paryża modele, które oddał wiesniaczkom dla ścisłego skopijowania. Według opinii handlującego, robota nie pozostawia nic do życzenia, tak pod względem zachowania formy modelu jak i dokładności wykończenia.

— **Założona niedawno w Warszawie,** pierwsza w kraju *fabryka firanek* Szlenkiera i Wajera, w krótkim czasie będzie znacznie powiększona. W nowym oddziale fabrycznym, jak donosi „Słowo”, pomieszczone będą warsztaty do przerabiania surowej bawełny, sprowadzanej z Buchary, na włókna tkackie. Fabryka zatrudnia obecnie 200 miejscowych robotników.

— **Urzednicy warszawskiej komory celnej,** delegowani do piwnic, zostających pod kluczem komory—gdzie asystują przy zlewaniu z beczek koniaku do butelek, na które jednocześnie nakładana jest banderola dla trunków zagranicznych—otrzymali polecenie dopilnować, aby przy pomienionej czynności nie działy się malwersacje w postaci tak zwanych „ferszultów” czyli mieszań koniaku ze spirytusem lub innymi płynami.

— **„Świat”** pisze: Wobec mającej nastąpić ogólnej rewizji tariff celnych, zachodzi nagle konieczność z jednej strony uwolnienia ruskich towarów bawełnianych od opłat celnych, ponieważ one tamują wywóz z Rosyi wytworów najwięcej rozwiniętego w tym kraju przemysłu bawełnianego, z drugiej, okazuje się oczywista korzyść zmniejszenia opłat celnych od surowych wytworów, pochodzących z zagranicy,

a zwłaszcza chemicznych, wchodzących w skład towarów tkackich i używanych w Rosyi wogóle do wyborów fabrycznych.

— **„Wilenski wiestnik”** dowodzi konieczności zaprowadzenia na kolejach obowiązkowej taryfy robotniczej, t. j. tańszego przewozu robotników, udających się na robotę w czasie od dnia 13 kwietnia do dnia 13 listopada. Wtedy ruch robotników jest bardzo wielki i ułatwienie tego ruchu miało by doniosłe znaczenie ekonomiczne dla kraju. Dotychczas koleje niektóre robią różne jednorazowe ustępstwa, zaprowadzając rodzaj klasy 4-tej.

— **Pieniądze.** Istnieje projekt wydawania w banku państwa przekazów na wypłatę pieniędzy za granicą; dotąd tylko bankierzy ułatwiali podobne operacje. Projekt w zasadzie zdecydowany.

— **„Kuryer codzienny”** dowiaduje się, że kupiectwo warszawskie czyni starania w departamencie kolejowym o przywrócenie bezpośredniej komunikacji z zagranicą dla niektórych towarów.

— **Skutkiem projektowanej zmiany taryf zbożowych,** wszelkie umowy, zawarte między linijami krajowymi a zagranicznymi co do komunikacji bezpośredniej, tracą moc obowiązującą od dnia 13 sierpnia roku bieżącego.

— **„Kraj”** donosi, że walne zgromadzenie akcyjnarjuszów kolei nadwiślańskiej odbędzie się w dniu 18 czerwca. Na tem zgromadzeniu rozstrzygnięta będzie kwestya ważna dla rolników—organizacyi zaliczek na zastaw zboża na kolei nadwiślańskiej.

CHORĄGIEW.

NOVELA

przez **G. A. Cesareo**

tlómaczył z włoskiego

Wienczysław Łoś.

Poranek był zimny, mroczny. Nie przerywało posępnej ciszy pustej doliny, otoczonej dokoła lasami; jedynie tylko monotony szum młyna dochodził zdaleka.

Kilkunastu niedobitków, przemoczonych deszczem i upadających ze znużenia, szło z opuszczonymi głowami. Wiedzieli oni, że są śledzeni i że nie mogą ujsć przed żandarmami, których pełne były te lasy. Nie mówili do siebie ani słowa; kilku z nich paliło tylko cygara. Pomiędzy nimi szedł młodzieniec, dziecko jeszcze prawie, z twarzą niewinną i delikatną, z przymrużeniami ze zmęczenia oczami. Na końcu, włókił strudzone nogi siwowłose, chudy starzec. Trzech, czy czterech innych, ubranych w aksamitne chłopskie surduty, za ledwie wlokło za sobą bosc nogi. Wszyscy postępowali w ściśniętej kolumnie, ale bez żadnego porządku, spoglądając podejrzliwie dokoła. Dzień przedtem byli oni gotowi ponieść śmierć na barykadzie; obecnie, wśród tej ponurej ciszy, zmęczonych i zziębniętych napelniała nieopisana trwoga.

Dowódcę swego, który im przed bitwą obiecywał pewne zwycięstwo, teraz, po bitwie nieszczęśliwej, podejrzewali o jawną zdradę. Jeżeli zwycięstwo nie było pewne—dlaczego prowadził ich na bój krwawy? Wszak idąc do boju nie myśleli o podobnej śmierci, jaka im teraz groziła? Wszak żony ich i matki oczekują na nich we łzach, a dzieci ich nawet nie będą mogły się ich mężstwem poszczycić! Domy ich zostaną spalone, dobytek zabrany! Idąc do walki, spodziewali się, że wrócą do miasta jako zdobywcy i zafatwią tam w właściwy sposób rachunek z wrogami.

Starzec, który ustawał coraz bardziej, odważył się wreszcie przerwać milczenie i rzekł:

— Czyż nie moglibyśmy się raz dowiedzieć, dokąd idziemy, poruczniku?

Dowódca słysząc te słowa, podniósł głowę i odrzekł:

— Nie mam obowiązku zdawać wam sprawy z tego, co czynię.

— Tak, ale... Jeżeli nie mamy sił iść dalej...—ciągnął stary.

— Milczeć!—krzyknął rozkazującym głosem.

Widząc zniechęcenie na twarzach podkomendnych, obawiał się buntu.

Był to młodzieniec piękny, wysoki, o czarnych włosach, wysokim czole, nakrytym strzeleckim kapeluszem. Czerwona koszulka, związana pod szyją trójkolorową wstążką, uwydatniała zgrabne kształty jego ciała. U boku jego obnażona szabla, za pasem wisiały dwa pistolety, a z kieszeni narzuconego na ramiona palta wyglądał tom Plutarcha w oryginale.

Był on studentem filozofii w uniwersytecie w Palermo; gdy jednak wybuchła rewolucja, porzucił studia i walczył pod murami Rzymu, pod Garibaldiem, który go mianował swym adjutantem; następnie wrócił na Sycylię dodawać odwagi niepewnym ruchom, objawiającym się w kilku miejscowościach wyspy. Z urodzenia był margrabią, poetą z powołania, a zakochany w swobodzie, nie uznawał żadnej arystokracji, oprócz arystokracji rozumu; z drugiej jednak strony nie tolerował bynajmniej dzikiej demagogii ludu. Był silnym i wspaniałym—jak bohater Wirgilijusza.

Ten, który niósł chorągiew, potknął się przypadkiem o kamień i upadł na jedno kolano.

— Kapralu, Nunzio Partuccia — rzekł ironicznie młody dowódca—jeżeli chorągiew wam cięży, dajcie ją mnie!

— Dziękuję, panie margrabi—odpowiedział zapytany, — potknąłem się o kamień; ale o chorągiew w moim ręku może być pan margrabia spokojny!

— Nazywajcie mnie porucznikiem—zawołał z gniewem młodzieniec,—niema tu żadnych margrabiów!

Nunzio zamilkł. Był to człowiek może trzydziestoletni, otyły i silny; twarz miał szeroką, kwadratową; ręce muskularne i włosy porośnięte. Był on osadnikiem w majątku margrabięgo, do którego był nadzwyczaj przywiązany; pełnił też ślepo wszystkie jego rozkazy. Porucznik jednak nie był nigdy zadowolony ze swego kaprala, twierdząc, że nie z własnej woli, ale tylko na jego rozkaz poszedł walczyć za wolność. Półdziki *contadino* kochał i uwielbiał tego bladego, z delikatnymi rękami panicza; margrabia zaś traktował go z góry i miał mu zawsze coś do zarzucenia. Biedny kapral starał się jak najskrupulatniej wypełniać rozkazy zwierzchnika; usiłował zawsze być pierwszym w szeregach, najodważniejszym wśród walki; wyrwał się na najryzykowniejsze wybieżki; nie zważał na żadne niebezpieczeństwa, byleby tylko dogodzić, byle zadowolnić swego porucznika! Dziwna rzecz — im więcej zasługiwał się biedny żołnierz, tem widoczniejszą stawała się względem niego niechęć dowódcy.

Uciekający maszerowali dalej w milczeniu—gdy nagle, na wzgórzu, ukazał się oddział wojska. Szmer niezadowolonia i trwogi przebiegł szeregi uciekających. Młody porucznik podniósł dumnie głowę i silnym głosem zawołał:

— Stać!

Wszyscy zatrzymali się.

Ha! trudno, trzeba będzie umrzeć; uciekać dalej niepodobna — już otaczają ich ze wszystkich stron.

— Kto z was przyniesie mi suchych gałęzi? — pyta porucznik, wskazując na poblizki las.

— Ja, panie poruczniku! — woła Nunzio Partuccia.

— Dobrze, daję pięć minut czasu.

Kapral Partuccia oddał chorągiew jednemu z towarzyszy i całym pędem pobiegł do lasu. Wszyscy drżąc, patrzyli na niego jak zniknął między drzewami, bo

tam, na wzgórzu, błyszczał cały las bagnatów! Wkrótce wynurzył się z lasu Nunzio, niosąc na rękach duży pęk suchych gałęzi. Biegł z całej siły.

— Czy nie zadługo bawiłem, panie poruczniku?—zapytał, kładąc gałęzie na ziemi.

— Nie, kapralu! rozpalcie teraz ogień.

I głosem drżącym dodał:

— Trzeba spalić chorągiew.

Nunzio skrzesał ognia i gałęzie buchnęły płomieniem.

Chwila była uroczysta. Nikt słowa nie przemówił.

Nareszcie porucznik rzekł cichym głosem:

— Ja zostanę tu! Kto z was chce się ocalić, niech ucieka. Śmierć wasza nie przyniesie żadnego pożytku naszej sprawie.

Wszyscy spojrzeli po sobie: jeden chciał drugiemu wyczytać z twarzy postanowienie. Tylko Nunzio, postąpiwszy krok naprzód i spuściwszy oczy, wyjąknął:

— Panie poruczniku, czy... ja mogę zostać?

Dowódca popatrzał na niego i rzekł:

— Zostańcie!

Następnie, zwracając się do innych, za-pytał:

— A wy—co zrobicie?

— My... poruczniku... pójdziemy dalej...

—rzekł starzec niepewnym głosem.

— Znamy niedaleko jedną kryjówkę tu... w górach...—rzekł drugi.

— Wreszcie... tak umrzeć bez celu?..

Możemy się przecie później przydać jeszcze na co...—dodał trzeci.

— Idźcie!—rzekł spokojnym głosem.

Wszyscy tedy, oprócz Nunzia i porucznika, ruszyli dalej.

— Podaj mi chorągiew!—rzekł ten ostatni ze smutkiem do Nunzia, gdy zostali sami.

— Ach! panie poruczniku!—zawołał biedny kapral pełen szczęścia, słysząc, jak margrabia, jego pan, jego porucznik, dowódca powstańców sycylijskich, tu, w tym miejscu i w takiej chwili, rzekł mu *ty!*...

— Jesteś dzielnym człowiekiem—rzekł, ściskając mu rękę.

Następnie ze spokojem i dumą wziął z rąk kaprala chorągiew, pocałował ją namiętnie kilka razy, podniósł do góry i głosem silnym i pełnym zawołał:

— Niech żyje Rzeczpospolita!

Kula świsnęła mu koło ucha. Żołnierze już zeszli ze wzgórza na dolinę. Porucznik zdjął kapelusz, ukląkł i z oczami pełnemi łez, położył chorągiew między płomienie. Wtedy kapral Nunzio Partuccia wysunął jedną nogę naprzód, a wzięwszy się pod boki, zaśpiewał gromkim głosem, włoski hymn rewolucyjny:

„Su la fortezza all'Andria
Sparan le cannoniere
Sventolan le bandiere" i t. d.

Głos jego mężki, silny i dźwięczny, rozbrzmiewał po całej dolinie i biegł pod niebiosą, jak ostatnia modlitwa konającego rewolucjonisty. Sam kapral Nunzio Partuccia podobny był do tytana, szukającego się ruszyć skały z ich podwalin. Tymczasem ostatni strzępek chorągwi splonął...

Porucznik klęczący dotąd, powstał i zwracając się do kaprala, rzekł:

— Teraz czas umrzeć!

— Tak, poruczniku.

— Lepiej zabijmy się sami, niż gdyby nas zabić mieli te lotry!.. Jak sądzisz?

— Ślusznie, panie poruczniku!

Wyjął z za pasa dwa pistolety, z których jeden podał Nunziowi.

Kapral nie przyjął go:

— Panie poruczniku!..—wyjąknął—jeżeli mam umrzeć, to... wolę zginąć z waszej ręki.

I schwywszy jego dłoń, ucałował ją gorąco.

— Porucznik porwał go w ramiona i płacząc, wyszeptał drżącym głosem:

— Przebacz mi!..

W tej chwili dowódca nieprzyjacielskiego wojska zawołał:

— Poddajcie się!

Ale kapral Partuccia upadł już był na kolana. Porucznik blady i surowy jak genjusz wolności, przyłożył mu lufę pistoletu do skroni—i wystrzelił. Następnie wziął drugi pistolet, wymierzył w własne serce i padł, dotykając ustami martwej już piersi towarzysza...

ROZMAITOŚCI.

□ **Także judofobstwo.** W kilku miastach Algeru, w Guelma, Konstantynie i Jemappes ludność arabska napadła na kupców miejscowych żydowskich.

□ **Zab w nosie.** W jednej z klinik berlińskich zjawiał się jakiś młody człowiek, któremu w prawej dziurce nosa wyrósł najzupełniej wykształcony zab.

□ **Kobiet pracujących** w zakładach przemysłowych i fabrykach jest obecnie: 4 miliony we Francji, 4½ miljonów w Anglii, 5 miljonów w Niemczech, we Włoszech i Austrii po 3½ miliona, razem 21 miljonów w pięciu krajach, najbardziej przemysłowych w Europie. Liczba robotnic przynosi w chwili obecnej o przeszło cztery miliony liczbę robotników.

□ **Kapiele.** Sezon kąpielowy zniwala do przypomniań następujących reguł higienicznych: Nie kąp się: 1) po wzburzeniu umysłem, 2) po nagłym zaniżeniu, 3) po bezsennej nocy, nie wypocząwszy kilku godzin, 4) po sutem najedzeniu, a tem mniej po przepieciu. Do kąpeli idź wolnym krokiem, rozbieraj się z wolna, a rozebrawszy się zaraz do wody skocz na głowę albo zanurzaj się od razu. Nie siedź zbyt długo w wodzie, jeśli nie jesteś bardzo silny. Po kąpeli wytrzej ciało mocno, ubieraj się szybko i użyj rachy mierzwi.

□ **Ameryka jest nieprzebrana** w pomysłach nowości. Oto w wielu tamedycznych miastach webdoda w użycie trumny z muzyką. Maszyneryja, która za nakręceniem gra naturalnie tylko chóry pogrzebowe i marsze żałobne, znajduje się pod spodem trumny. Dopóki nieboszczyk leży na katafalku w mieszkaniu, rozbrzmiewa w pokoju żałobna niewidzialna muzyka, która nie ustaje nawet i wówczas, gdy trumna stawiana jest na karawan... Podczas drogi na ementarz, hałas uliczny zagłusza muzykę, ale odzywa się ona znów głośno gdy na eichym ementarzu niosą ciało do grobu. Wstrząsające zaś wywiera wrażenie, gdy z dołu, w który wpuszczonej została trumna, wydobywają się jeszcze dźwięki, które brzmią coraz to słabiej i słabiej, aż w końcu zamierają zupełnie pod sypaną na wieko trumny ziemią.

□ **„Grażdanin”**, podaje liczby o zaludnieniu różnych części globu przez żydów. Powtarzamy tutaj ciekawsze. Wszystkich żydów na świecie ma być 7,789,000; z tego na Europie przypada prawie 7 miljonów; w Australii niema ich niemal wcale. W Rosji jakoby mieszka żydków 4,621,000, w Austrii 1,475,000, w Niemczech 573,000, wreszcie państw jest ich niewiele, tylko jesszoże mała Holandya posiada 70,000. W Palestynie przebywa podobno tylko 25,000 żydów!

□ **Uspokojanie fal** wzbudzonych oliwą uważa się za środek tak skuteczny, że angielska marynarka handlowa z dniem 31 marca zaopatrzyła wszystkie swe okręty w stosowne przyrządy.

Listy od Redakcyi.

— Panu Ss. w Brzeżnach. Serdecznie dziękujemy, jakkolwiek dla nas była to już wiadomość spóźniona tym razem. Mieliśmy doniesienie weźniejsze. Numer kończyny zwykle wa czwartek wieczorem.

— Panu E. we Włoszech. Prosimy bardzo o Edmunda de Amicis. List obszerniejszy wysłamy pocztą.

Licytacje w obrębie gubernii.

— 22 maja (3 czerwca) na placu Mikołajewskim w Piotrkowie na sprzedaż mebli, maszyny do szycia, pościeli, ubrania, bielizny i t. d. od sumy 274 rs. 45 kop.

— 23 maja (4 czerwca) w m. Rawie w domu pod № 14 na sprzedaż mebli, futer damskich i sprzętów domowych.

— 1 (13) czerwca w magistracie m. Zgierza na prawo polowania w lasach i gruntach miejskich, od 1-o stycznia 1891 do 1 stycznia 1894 r. od 67 rs. rocznie in plus.

UPADŁOŚĆ.

Dnia 7/19 maja 1890 r.

W Imieniu NAJJAŚNIEJSZEGO PANA, Sąd okręgowy w Piotrkowie na posiedzeniu sądowym w komplecie następującym: Prezylujący Vice-Prezes S. W. Szrednicki, członkowie sądu: A. A. Worobiew, I. F. Cholewicki, rozpoznawszy podaną przez Bank Państwa prośbę o ogłoszenie upadłości Lu-

Ludwik Hentschke fabrykanta Tomaszowskiego, postanowił: 1) ogłosić upadłość Ludwika Hentschke zamieszkałego w kolonii Willanowie pod m. Tomaszowem, początek której oznaczyć na dzień 29 maja (10 czerwca) 1886 r. 2) opieczętować cały majątek upadłego we wszelkich miejscach, gdzie znajdować się będzie, 3) mianować sędzią komisarzem upadłości członka sądu A. A. Worobiewa, Kuratorem zaś adwokata przysięgłego Dobrosława Kleyna 4) osobę upadłego oddać pod dozór policyjny 5) wyrok niniejszy ogłosić w sposób przepisany, a wypis jego wywiesić przy wejściu do sądu okręgowego, 6) wyrok ten opatrzyć rygozem egzekucyjnym tymczasowej. Oryginał podpisali obecni. Za zgodność z oryginałem

Pomocnik sekretarza (podpisano) *Cybulski*.

Sędzia Komisarz.

masy upadłości Ludwika Hentschke, fabrykanta w Willanowie pod m. Tomaszowem:

Na zasadzie Art. 480 Kod. Hand., wzywa wszystkich wierzycieli upadłego Ludwika Hentschke, aby w dniu 22 maja (10 czerwca) r. b., o godzinie 12 w południe stawili się w wydziale cywilnym Sądu Okręgowego w Piotrkowie, celem przedstawienia listy kandydatów na syndyków tymczasowych, potrójnej w stosunku liczby, jakiej zamianowania uznają potrzebę.

Piotrków dnia 11 (23 maja) 1890 r.

Członek sądu (podpisano) *Worobiew*
Za zgodność z oryginałem
Kurator masy, adwokat przysięgły
Dobrosław Kleyna.

(2-1)

Polecą się pierwszorzędnym a tani Hotel Angielski w m. Częstochowie, w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

D-r Majkowski

lekarz zakładu zdrojowego i szpitala Ś-go Mikołaja, **W BUSKU** praktykuje przez całą porę kąpielową. Tęgoż wyszło z druku: „Busko wody siarczano-słone. (Ra. i Fr. № 4332) (6-4)

O G Ł O S Z E N I A.

SOLEC

w gubernii Kieleckiej, powiecie Stopnickim.

Najsilniejsze i najskuteczniejsze ze znanych wody **SIARCZANO SŁONE**, jod i brom zawierające, kąpiele mineralne, mułowe, masaże i elektroterapia. Lekarz zdrojowy **WŁODZIMIERZ DANIEWSKI**, asystent szpitala D-ka Jezus w Warszawie. — Baie, reuniony, czytelnia, fortepian, muzyka w 2-m sezonie. Mieszkania wygodne, hotel, restauracja, po cenach niskich.

Sezon od 20 Maja do 15 Września.

Droga do Kielec koleją, z kąd mil 8 karetką pocztową lub dorożką. **NB.** Do 6-ciu łazienek wstawiono wanny emalijowane.

(R. i Fr. 2341)

(9-5)

Apteka, poczta telegraf, sklepy, 2-ie restauracje

ZAKŁAD LECZNICZY NAŁĘCZÓW

5 godzin od Warszawy 1 godziną od Lublina, 4 wiorsty od st. kol. Nadwileśkiej Nałęczów. Powozy i omnibusy na pościąg pocztowe.

Środki lecznicze: 1) Instytut wodoleczniczy (hydropatyczny) z zastosowaniem elektrowności, masaży, wód mineralnych i kuracji dyjetetycznej cały rok otwarty pod kierunkiem **D-ra Chmielewskiego**, — 2) Łazienki do kąpiei żelazistych, i borowinowych Nałęczowskich igliwowych i wszelkich sztucznych; gimnastyka lecznicza, kumys, kefir i t. d., w sezonie letnim od 15 maja do 15 października.

Całodzienne utrzymanie z kuracją od 3 rubli; dziennie, w sezonie zimowym ceny niższe.

Blizszych objaśnień udziela na miejscu administracja zakładu.

(Raj. i Fr. 3361)

(4-4)

DOM ZDROWIA

konces. przez Wys. c. k. Namiestnictwo galicyjskie

ZAKŁAD LECZNICZY PRYWATNY

D-ra Jana Gwiazdomorskiego

W KRAKOWIE PRZY UL. ŁÓBZOWSKIEJ pod N.32

dom narożny, w nowym wyłącznie na cele lecznicze według wymagań nowoczesnej higieny stawianym budynku. Przyjmuje chorych obojej płci, na wszelkiego rodzaju choroby, wykonania operacji i t. p. z wykluczeniem chorób zaraźliwych i umysłowych.

Pokoje dla chorych należycie wentylowane, obszerne, z komfortem urządzono, — korytarze i schody opalane, — Czytelnia. — Osobna sala operacyjna. — W lecie ogród spacerowy dla chorych.

Staranna opieka i wszelkie wygody zapewnione. **Wszelkie kąpiele w miejscu.**

Ceny wraz z opieką lekarską i zupełnym utrzymaniem, apteką i kosztami opatrunków chirurg: od 4 zlr. do 7 zlr. na dobę. Prospekta na żądanie przesyła się. — Ustnych wyjaśnień udziela na miejscu lekarz i właściciel zakładu.

(Raj. i Fr. № 2198)

(22-10)

(3-2)

WACŁAW HORODYŃSKI
właściciel „Bazaru”

OTWIERA 15 lipca r. b. w domu SS-rów. Michaleckiego **NOWY SKLEP**
POD NAZWĄ:
„SPIŻARNIA WIEJSKA”

BAZAR. POŃCZOCHY OD 20 K.
BAZAR. SKARPEŁKI OD 20 K.

LETNIE MIESZKANIE
nieдалеко „Petrokowa,” wśród lasów, 2, 3 lub 4 pokoje. Wiadomość bliższa w Handlu pana Malangiewicza w „Petrokowie.” (3-1)

PRAKTYKANT
potrzebny jest do zakładu kuśnierskiego p. Piętki. plac Mikołajewski dom Bartenbacha. (4-2)

BRYCZKA

do sprzedania na resorach z podohodem, nowa, na parę lub pojedynkę. Wiadomość na stacyi D. Ż. u szwajcara Nowakowskiego. (1-1)

W DOBRACH ŁĘCZNO

pod Sulejowem jest do sprzedania **200 JAGNIĄT** styczniowych tegorocznych, bliższa wiadomość u Administratora Dóbr Łęczno. Ostatnia poczta Sulejów. (3-1)

Letnie mieszkanie

o 4-eh pokojach umeblowanych, z kuchnią i wszelkimi dogodnościami, **WŚRÓD IGLASTEGO LASU**, w położeniu górzystym, z kąpielą rzeczną — z powodu wyjazdu, do odstąpienia za niższą cenę w całości, lub do podziału. (3-1)

WÓZEK DZIECINNY

zupełnie nieużywany, do sprzedania. Wiadomość u dzierżawcy hotelu Litewskiego. (3-1)

ZAKŁAD WYROBÓW RZEZBIARSKO-KAMIENIARSKICH z piaskowca, marmuru i granitu WŁADYSŁAWA KARBOWSKIEGO

posiada na składzie pomniki, płyty wszelkich rozmiarów; wysyła ogniotrwałe kamienie do hut szklanych; wykonywa roboty budowlane, dla fabryk, kościołów jako to: trepy, posadzki, oktarze z najlepszego kamienia ciosowego. Nadto poleca: toczałki różnej wielkości dla kowali, nożowników, ślifierzy, a także do fabryk, w wielkim wyborze, od gruboziarnistych do miakkich; poleca także W. Panom Obywatelom trotuarzy z gwarancją na 30 lat; podejmuje się też wszelkich robót meblowych z marmuru Carraryjskiego i innych, oraz przyjmuje roboty malarskie od awiania nadgrobków, pozłotnicze, a głównie napisy szyldowe, od skromnych do najokazalszych. — Adres: ul. Cmentarna w „Petrokowie”. (25-3)

MIESZKANIE

od ś-go Jana. **Dwa pokoje i kuchnia lub przedpokój**, oraz piwniczka, w miejscu pryncypalnym, od frontu, na 1-em piętrze — do wynajęcia. Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia”. (3-2)

Skład Węgla Włodzimierza Sapińskiego (Róg alei Aleksandryjskiej) Ceny

Korzec węgla kamiennych grubych 240 zł. 85 k.
Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 korcowe, zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) 33 k.
Pud koks (korzec 4 pudy) . 35 k.
Korzec węgla drzewnych . 1 ra.
Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkorcowych wagi 130 zł. (13-11)

Włodzimierza Sapińskiego Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Gołembowskiego wprost Poczty **Karety, Powozy, Bryki, Konie.**

MIESZKANIA LETNIE

umeblowane do wynajęcia w potoku Złotym „Stacyja pocz. Żarki Kolei Myszków.” Wiadomość w Zarządzie dóbr Potok. (3-2)

Osoba młoda

obznajmiona z gospodarstwem i syciem, z pewnymi rekomendacyjami, poszukuje od 1 lipca miejsca do dzieci albo do pomocy w gospodarstwie. Wiadomość w Redakcyi. (6-4)

Cheąc nabyć w okolicach (od 1-2 mil) Petrokowa, Radomska lub Częstochowy

FOLWARK OKOŁO 4 WŁÓK

ziemi dobrej w kulturze, z ogrodem, zabudowaniami i inwentarzem. Oferty pocztą Józefowi Michalskiemu urzędnikowi kol. żel. w Petrokowie. (3-2)

Do wynajęcia od ś-go Jana na 1 piętrze.

POKÓJ

za rs. 50 z osobnym wejściem, albo **POKOJ Z KUCHNIĄ** z osobnym wejściem za rs. 75. Bliższa wiadomość w księgarni F. Jędrzejewicza. **Tamże do sprzedania: 2 chomonta szor angielski.** (3-3)

NAUCZYCIELKA POLKA

z patentem, poszukuje na wsi lub lekcji w mieście. Wiadomość u W-go Cholewickiego ulica „Moskiewska” dom Wygrzywalskiego. (3-3)

— Biedaku mój! — zawoła wtedy Józefa — dziś w nocy śniesz jeszcze, że skończyło się dla ciebie życie niedzi, że jesteś szczęśliwy, bogaty, że znalazłeś skarby.

Katarzyna zbadała jak sciana. Bądź co bądź, należało przerwać potok słów, płynący z ust nieszczęśliwej wdowy.

— Chodź, chodź do nas — zawołała, obejmując ją w pół, — widok ten jest zbyt okrutny.

I pociągając ją za sobą.

Okolo jedenaście nadszedł pan Lazare z synem. Obadwaj wyrazili wduwie serdeczne współczucie i raz jeszcze obiecali zająć się jej losem. Następnie chcieli porozumieć się z Ravageurem co do kosztów pogrzebu. Na tym punkcie nie mogli go jednak przekonać.

— Zbierzcie panowie jak najwięcej sumkę i ułokujcie ją na imię dziecka. Co do pogrzebu i kosztów utrzymania, bierzcie je stanowczo na siebie.

Szlachetny postępek Ravageura, troskliwość jaką Katarzyna okazała wdowę, serdeczne zajęcie się chłopców pozostała sierotką — wszystko to wywarzało dla Ravageura użycie gorącej sympatii i szacunek. Ravageur pod tym wpływem uspokajał się coraz to więcej, wrzucał sumienia milki.

— To obowiązek przyjaźni — odpowiadał tym, którzy go obsypywali pochwałami. Ruperta była im też niepomiernie wdzięczna.

— Co ja bym zrobiła, gdyby nie oni! — powtarzała.

Zmija.

— 55 —

— To już po raz ostatni!.. przysięgam!

Wyciągnął rękę ku flasce z wódką i chciał sobie nalać kieliszek.

Katarzyna powstrzymała go.

— Tego też jeszcze brakowało — zawołała — byś ze strachu zaczął pić. Ja jestem kobietą, a nie piję i nie drzę przecież, patrz!

Poszła znów po szkatułkę i przyniosła ją wkrótce. Gdy ją otworzyli, ujrzeli złożony na wierzchu złoty łańcuszek, obrączkę i koleczyk starego ryśunku; pod spodem leżała masa sztuk złota.

Ravageur w milczeniu patrzył na leżący przed nimi skarb. Ona wyjmowała po garści złota i spuszczała je napowrót do szkatułki, lubując się jego dźwiękiem.

Bogata była na koniec! bogata! Za jaką cenę — nie pomyślała nawet o tem.

Wkrótce zmysł praktyczności zawładnął nad żądzą złota. Brała sztuki i układała je w stosy po pięćdziesiąt sztuk w każdym.

— Tysiąc!.. Dwa tysiąc!.. Trzy tysiące franków!.. Doszło tak do dwudziestu dziewięciu tysięcy. Ostatni stos zawierał sześćset franków. Te ostatnie odłożyła na bok.

— To będzie na pogrzeb Ruperta, oraz na żałobę dla Emilki i Józefy — powiedziała.

— Żono — zauważył wreszcie Ravageur — to są sztuki nowe i świeżo bite.

— Więc cóż?

— To, że nie znaleźliśmy starego skarbu; że to może prosta kradzież — że pieniądze te należały może do starca, którego zamordowałem.

— 58 —

— Dobrze się dziś bawi — powiedział do żony.

Spjrzał na zegar i miał już gasić gaz, gdy rozległ się przeraźliwy krzyk dziecka, którego Ravageur nie miał odwagi zamordować. W pierwszej chwili wszyscy osłupieli; poczem jedni zaczęli pytać drugich: — Słyszałeś?.. — Słyszałem.. — Słyszycie?.. — powtarzono wszędzie.

— Krzyk rozległ się wciąż, ale stawał się stopniowo coraz to mniej gwałtowny, jakby już z ochrypniętego wychodził gardła.

— To na szóstym — zawołał odzwiermy. — Biegnę tam.

W tej chwili drzwi wszystkich mieszkań zaczęły się otwierać; każdy biegł przerażony na korytarz, następnie na schody, by się dowiedzieć, co się stało.

Jednocześnie jedna z lokatorek szóstego piętra pochyliła się nad poręczą i zawołała:

— Panie Boraini!.. Proszę tutaj!.. Proszę przędzej!

— Idę, idę, pani Plichart.

— To u ojca Romulusa, ale drzwi są zamknięte od wewnątrz, a mąż krzyczy, że mało jej gardło nie pęknie.

Cały tłum lokatorów zbił się w ciasnym korytarzu szóstego piętra.

Wzrwała ta obudzila i Herberta, który spał tak mocno, że nie słyszał krzyku. Zerwał się z łotelem i wybiegł na schody.

— Co się tu dzieje? — zawołał.

— Nie wiadomo! Słyszysz pan ten krzyk?..

— 62 —

— Więc cóż?.. Może byś teraz odniósł te pieniądze policyi? Przecież wszystkie dwudziesto-frankówki są do siebie podobne i o to niema obawy; gorsza jest szkatulka i klejnoty, ale jutro ukryje je tak, że nikt ich nie znajdzie.

Klejnoty ukryła zaraz za stanikiem, a pieniądze z szkatułką odniosła napowrót i schowała pomiędzy węglem.

— Takie proste skrytki bywają najlepsze — rzekła.

— Tak... — powiedziała, powróciwszy. — Wszystko urządziliśmy wybornie; nie zostawiliśmy żadnego śladu. Wszyscy myślą, że spałeś i że ja czuwałam nad tobą.

Milczeli chwilę.

— A mój nóż! — zawołała nagle.

— Jaki nóż?

— Ten, którym uderzyłeś starca!

— Wiesz przecież, że na widok dziecka zadrżałem i nóż z rąk mi wyleciał.

— Niedołęgol.. Ale.. mniejsza zresztą o to, nie było na nim żadnego znaku. Pierwszy lepszy nóż.

— Ale!.. prawda!.. — zawołał nagle Ravageur — tam na dachu wymówiłaś nazwisko Jana Solène; powiedziałaś mi, że od niego dostałaś ten nóż.

— No tak — i cóż ztąd?

— Zkąd przyszło do tego, że on ci go dał?

— Czy masz znów ochotę wyprawiać mi sceny? — spytała ostro.

— 59 —

Najniestętematyczniejszym z lokatorów był miody artysta Maksym Herbert, rzeźbiarz. Talent jego był zdanem papy Borain żaden—bo nie może pożądać robie ten, kto późno się kładzie. Tego jednak wiezora o zupełnie przyzwolonej godzinie Maksym Herbert zadzwonił do łóży odzwiernego.

— Dobry wiezór panu! — rzucił weselo przechodząc.

— Dobry wiezór! Jaki, pan już wraca?

— A cóż to! Czyż i ja nie mam prawa raz w życiu uzejwie się wyspać?

— Owszem, owszem; winszuję pannu.

— Oż panie Borain wracam tak wesele dla tego, że się upiłem.

— Oż znów! Trzymasz się pan wybornie na nogach.

— To tylko dzięki temu, że wino piłem doskonale.

Takich specjalistów niewolno wiożyć po rynsztokach. Zyczę pannu spokojnej nocy, panie Borain; zyczę, by sny pięknej pani Borain były równie wesołe.

Zasnął się głośno i lekkiem krokiem skierował się ku schodom, które też przebiegł przeskakując po parę stopni i ujęt z początku, a następnie śpiewając już na całe gardło.

Zajmował on małecki pokój z balkonikiem na szóstym piętrze. Wbiegł tam, otworzył okno i śpiewał dalej. Noc była chłodna, a Maksymowi mimo to było szalenie gorąco. Po chwili wyciągnął się w fotelu, zaczął coś jeszcze i usnął.

Papa Borain, po odejściu artysty, pokławił głową.

— 61 —

— Nie... ale dziś jeszcze drzę na myśl, co przecierpiałem wtedy. Mówili, że byłaś jego kochanką! Ah! gdybym wiedział, że to prawda, że należałaś do tego złodzieja...

— A czemu ty jesteś? — spytała chłodno, patrząc mu w oczy.

Spuścił wzrok.

— To prawda... Ah! zmijol... i ty mi to wymawiasz?..

VII.

Ojciec Romulus i Lucia.

Dom sąsiadujący z nowym budynkiem, wznoszonym przez pana Lazace, był duży i złożony z głównego korpusu i dwóch oficyn. Mieszkania były drobne; to też mieściło się tam całe społeczeństwo biednych pracowników, cała gromada nędzarzy. Nad całą tą rzeczpospolitą panował nieograniczenie pan Borain oddziorny i rządca domu w jednej osobie. Jedną z największych słabości papy Borain było wczesne gaszenie gazu. W niedzielę tylko i święta wyjątkowo pozwalał mu płonąć do trzy kwadrans na jedenastą; w dzień powszedni jednak był nieubłagany: punktualnie o dziesiątej zamykał krany, utrzymując, że pracownicy, wstający do dnia, wcześniej się kłaść powinni. Ci, co się opóźnili, musieli iść po omacku. Papa Borain posyłał za nimi jedynie przyjacielskie ostrzeżenie:

— A trzymać się tam poręczy.

— 60 —

Gdy miano wynosić trumnę, Józeta uzejpiał się z jej kłamy i nie można jej było oderwać, dopiero Katarzyna łagodną perswasją skłoniła ją do spokoju. Nieszczęśliwa kobieta padła nieprzytomna prawie na krzesło i błędnym wzrokiem patrzyła na robotników, wynoszących drogę jej szczątki.

Za karawanem postępowała paniowie Lazace, Ravageur i chłopcy, prowadzący za obie rączki Emilkę. Rupertowie nie mieli nikogo z rodziny; wdowa pozostała w domu pod opieką Katarzyny.

O zmroku już skończył się żałobny obrzęd. Przez cały ten czas wdowa z okiem suchem, w milczeniu, myślała o ciężkiej swojej niedoli. Skoro Ravageur powrócił z chłopcami i Emilką, powstała i podziękowała gorąco przyjaśnionym, poczem znów wpadła w ponure milczenie.

Został wiśszy przy nich synów, Katarzyna wzięła pod rękę męza i skierowała się z nim ku łóży odzwiernego.

— Czy Rupertowie zapakowali mieszkanie? — spytała.

— Nie; gospodarz kazał ich już rugować.

Dzisiaj jednak nie miałem sumienia zaszeptać pani Ruper; ma ona i bez tego dość zmartwienia.

— Mieszkanie my zapakujemy; możecie wywieźć się kartę.

— A gdzież się te biedaki podzieją?

— Zamieszkają u nas — powiedziała Katarzyna, rzucając pozostać w tem mieszkaniu.

Powrócił do wdowy.

— 56 —

— Pani Rupertowa z córką zamieszkała u nas — powiedziała do synów. — Ścisniemy się, jak będziemy mogli; podzielimy z nią kęs powszedniego chleba.

Chłopcy z zachwytem i wdzięcznością patrzyli na matkę. Uprowadziła tajemne ich życzenia. Rupertowa nie stawiała już oporu i, posłuszna jak dziecko, poszła za Ravageurem.

— Dobrze zrobiłaś żono, że ich zabrałaś; za ciężkoby im było żyć w tych kątach.

Natychmiast po obiedzie, dzieci, pomęczone wrażeniami dnia, usnęły. Katarzyna z pomocą męza przeniosła łóżko Lucyjana do małej izdebki położonej za ich sypialnią i ulokowała tam wdowę i sierotę. Utuliwszy ich i upieściwszy, powróciła do męza.

Byli nakoniec sami. Ravageur chciał zaraz zacząć rozmowę; Katarzyna przerwała mu w pół słowa.

— Cicho! Może jeszcze nie śpią.

Wtedy dopiero, gdy miarowy i spokojny oddech sąsiadek upewnił ich że śpią, zajrzała do ich pokoju, wzięła potem lampkę ze stołu i przeszła do komórki, w której ukryła szkatułkę. W sypialni na chwilę zapanowała ciemność.

— Katarzyno! — zawołał Ravageur.

Powróciła.

— Co chcesz?

— Nie zabieraj światła... Boję się... Skoro na chwilę pozostanę w ciemności staje nademną i patrzy.

— Nie jesteś chyba mężczyzną! — zawołała z oburzeniem.

— 57 —